

Teksty Drugie 2005, 1-2, s. 44-49



# **Wiedza o literaturze wobec nauk o kulturze.**

Michał Głowiński

## Michał GŁOWIŃSKI

### Wiedza o literaturze wobec nauk o kulturze

Rozpocznę skromne moje uwagi od stwierdzenia tyleż ogólnego, co oczywistego: jeśli kategorię kultury rozumie się w sposób najszerszy, jako to wszystko, co wytworzył człowiek w sferze materii i ducha, literatura stanowi w sposób naturalny jej część. I w tym sensie nie różni się od innych artefaktów. Jeśli tego rodzaju założenie, w pewnym sensie całkowicie uzasadnione, przyjmie się jako obowiązujące, pociągnie ono wyraźne konsekwencje metodologiczne. Wiedza o literaturze ma w takim przypadku rację bytu tylko jako składnik ogólnej nauki o kulturze, a więc tego, co niemieccy filozofowie z przełomu XIX i XX wieku nazywali *Kulturwissenschaften* (lub *Geisteswissenschaften*). Twierdzenia tego nie można kwestionować, ale czy to znaczy, że naszą dyscyplinę mamy po prostu traktować jako segment dyscypliny szerszej, niejako wszechogarniającej, nacisk kładąc na to, co w niej ogólne, a nie – specyficzne? W tej perspektywie byłaby ona jedynie częścią swoistej antropologii i niewiele by ją różniło nie tylko od dyscyplin zajmujących się innymi dziedzinami sztuki, ale także – powiedzmy – od religioznawstwa, filozofii, historii, socjologii, może nawet ekonomii, niewiele by różniło niezależnie od konkretnego przedmiotu, czy byłaby to rola rymu męskiego w poezji polskiej czy też stosunek piśmiennictwa do takich lub innych społecznych instytucji. Gdyby przyjąć takie założenie, zyskiwałaby ona dobre umocowanie w świecie nauk humanistycznych, nieważne zaś stawałoby się to wszystko, co ją wyróżnia, decyduje o jej osobliwościach wynikających z przedmiotu zainteresowań i dociekań, na margines schodziłoby to wszystko, co składa się na właściwości wyróżniające. A zatem przyjęcie, że wiedza o literaturze zawsze i wszędzie podlega nauce o kulturze, prowadziłoby do rażącego zglajchszaltowania, powodując eliminację wszystkiego, co jest specyficzne, indywidualne i niepowtarzalne. Skazywałoby to wiedzę o literaturze na ogólniki, można byłoby przeto stwierdzać, że ziemia jest krągła i kulista, ale trud-

niej byłoby dowodzić, że u biegunów spłaszczona nieco. A przecież nauka o literaturze nie może się zadowalać wyłącznie tym, co ogólne.

Przyjmując zatem, że jest ona częścią nauk o kulturze w sensie generalnym, nie mamy jednak prawa tym stwierdzeniem się zadowolić. Nie będzie wszakże nasze „nie-zadowolenie” powodować kwestionowania tego stwierdzenia ogólnego i podawania go w wątpliwość. Powiemy tak: nauka o literaturze jest częścią nauk o kulturze, to prawda, ale dorzucić zaraz musimy: prawda równie niezbita, co niewystarczająca. To więc, co powiemy o relacji między nimi, nie będzie polemiką z tym stwierdzeniem podstawowym, nie będzie też zwykłym i prostym uzupełnieniem. Sprawy okażą się i ciekawsze, i bardziej skomplikowane. Co możemy powiedzieć o wiedzy o literaturze i jej stosunku do nauki o kulturze?

### 2

Gdy zakładamy, że nauka o literaturze jest nie tylko jej częścią, ale ma swój byt samoistny, swoje problemy i swoje procedury metodologiczne, wyłania się ogromna liczba zagadnień i trudności, a zatem jeśli chcemy się nad tymi kwestiami zastanawiać, musimy sobie z tego wszystkiego zdawać sprawę. Niewykluczone, że jest to jeden z warunków poważnego uprawiania naszej dyscypliny.

Najpierw należy się zatrzymać na tym, jakie rejony zainteresowań w obrębie nauki o literaturze i jakiego typu szkoły metodologiczne zakładają raczej separację od wiedzy o kulturze (oczywiście w sensie węższym), w jakich zaś odwołania do niej stanowią element konstytutywny, bez którego w ogóle trudno sobie wyobrazić naszą dyscyplinę. Przed dwudziestu laty pisałem o metodach wewnętrznych i zewnętrznych w badaniach literackich, dowodząc, że ten podział miał ogromne znaczenie w okresie metodologicznych przełomów, najszerzej mówiąc antypozytywistycznych, z biegiem lat, w miarę rozwoju dyscypliny, tracił on wszakże na znaczeniu, by je w ostatnich dziesięcioleciach utracić niemal całkowicie. Nie mam zamiaru rewidować swoich wywodów sprzed lat, podejmując tutaj ten problem muszę wszakże stwierdzić, że jeśli chodzi o odwołania do kultury, a – w konsekwencji – także do nauk o kulturze, są one stosunkowo rzadsze wtedy, gdy przedmiotem rozważań jest nie tylko konkretny tekst, ale dyskurs w ogóle, choć tutaj oczywiście odwołania kulturowe niekiedy wydają się nieodzowne. Mogą się one pojawiać również w najbardziej wyspecjalizowanych dziedzinach, wchodzących w skład badań literackich, choćby wersologii. Oczywiście, badacz wiersza może się zastanawiać wyłącznie nad strukturą i przekształceniami systemów wersyfikacyjnych. Jak świadczą o tym jednak klasyczne polskie pozycje z tej dziedziny, nawet tych zjawisk nie sposób wyjaśnić bez odwołania do pewnych faktów kulturalnych, na przykład popularyzacja opery, zakładająca oddziaływanie takiego gatunku jak libretto, czy wpływy folkloru, który do pewnego momentu nie miał żadnego niemal znaczenia jako czynnik rozwoju wiersza poezji uczonej. Nawet więc, jak widać, w rejonach najbardziej wewnętrznych odwołania do zjawisk kulturalnych są nie do uniknięcia. Można zatem sobie wyobrazić studium, przede wszystkim o nastawieniu historycznym, o systemach wersyfikacyjnych jako elemencie ewolucji

kultury. Sygnalizując ten fakt, świadomie pomijam rozmaite aspekty języka, gdyż wiąże się to z dużo szerszą problematyką.

Podobne zjawiska łatwiej obserwować w innych dziedzinach poetyki niż w wiedzy o wierszu. Sięgnę po przykład genologii. Oczywiście, opisy immanentnych właściwości poszczególnych gatunków nie tylko są możliwe, są często praktykowane – i to z dobrym skutkiem. Nie naruszając w niczym „wewnętrzności”, odwołują się one jednak do różnego rodzaju zjawisk kulturowych. I to nie tylko w tych przypadkach, gdy – zwłaszcza w epokach dawniejszych – dana forma gatunkowa związana była z konkretnym obrzędem, konkretną uroczystością czy w ogólności konkretnym typem wydarzenia. Wystarczy sobie przypomnieć gatunki tak niewiele mające ze sobą wspólnego jak oda i powieść, by się przekonać, że bez tego rodzaju współczynników ich opis jest w istocie niemożliwy, a o dramacie jako o przypadku oczywistym nie wspominam, gdyż jest on zależny bezpośrednio od istnienia odpowiednich instytucji. Jeśli powróci się do powieści, to stwierdzić wypada, że w większości prac na jej temat uwzględnia się takie fakty społeczne, jak kształtowanie się mieszczaństwa i związane z tym powstanie szerokiej publiczności, jak rozwój prasy a w nowszych czasach – także innego rodzaju mediów.

Możemy rzecz ująć ogólnie: związki z naukami o kulturze mogą się ujawniać w każdej dziedzinie naukowej refleksji literackiej, ale bezpośrednio dochodzą do głosu wówczas, gdy bierze się pod uwagę istnienie takich lub innych kulturalnych instytucji. I tutaj sprawa ta przyjmuje rozmaite kształty. Niekiedy bowiem, a tak się dzieje choćby w przywoływanej już genologii, odwołania do instytucji mają często charakter uboczny i są na różne sposoby zapośredniczone. Ale niekiedy związki te ujawniają się bez żadnych czynników mediacyjnych. Mamy z takim zjawiskiem do czynienia wówczas, gdy dane formy literackie funkcjonują w obrębie danych instytucji czy obrzędów i są bez nich nie tylko niezrozumiałe, ale po prostu nie do pomyślenia. Rzeczy tak się kształtują na różnych poziomach kultury: od dworskiego wyrafinowania do chłopskiej zgrzebności, od wytwornego madrygału czy pełnej aluzji mitologicznych ody do ludowej przyspiewki.

Związki te krystalizują się nie tylko w obrębie tego, co z naszego dzisiejszego punktu widzenia składa się już na archaiczność. Nie można wykluczyć, iż stanowią zjawisko uniwersalne. Jedno jest pewne, są charakterystyczne także dla czasów nowszych. Ma to różne przejawy. W systemach totalitarnych struktura tekstu literackiego najczęściej jest podporządkowana wymaganiom instytucji rządzących, narzucających nie tylko propagowane idee, ale także formy wypowiedzi, przykład socrealizmu wystarczy za dowód. Literatura podporządkowana totalitarnym wymaganiom jest dziedziną patologii. Jednakże samego zjawiska nie można do niej ograniczać. Tym bardziej, że wielkim problemem wszystkich dziedzin sztuki jest w czasach obecnych stosunek do kultury masowej. Jest ona bowiem zarówno punktem odniesienia, jak i czynnikiem wpływającym na oddziaływanie i funkcjonowanie, jej wytwory bywają wzorem, ale też elementem negatywnym, decydującym o takich czy innych realizacjach artystycznych (nie tylko zresztą w tym, co stanowi bezpośrednią czy jawną parodię).

Kiedy rozpatruje się kwestię stosunku nauki o literaturze do nauk o kulturze, szczególnie doniosła staje się sprawa języka, a więc także – odwołań do językoznawstwa. Doniosła i zarazem wieloznaczna. Wiadomo bowiem, że tak zwane tendencje formalistyczne w naszej dyscyplinie przynajmniej do pewnego momentu traktowały podejmowanie analiz języka jako podstawowy środek zapewniający autonomię, umożliwiającą dotarcie do tego, co dla dzieła literackiego najbardziej swoiste i niepowtarzalne, do tego, co je wyróżnia i decyduje o jego swoistości. To właśnie koncentracja na słowie i jego autonomicznych właściwościach miała zapewnić, że – jak pisał w jednej ze swoich najwcześniejszych prac Roman Jakobson – nauka o literaturze nie będzie chciała zagarnąć na swej drodze tego wszystkiego, co należy do innych nauk, dla niej zaś jest zbyt cenne lub ma co najwyżej znaczenie marginesowe. Czyli, innymi słowy, dzięki takiej koncentracji skupiać się miała na wyraźnie wyznaczonym przedmiocie – i nie wpaść w różnego rodzaju pułapki. Nie mam zamiaru kwestionować znaczenia tego rodzaju oczyszczających inicjatyw naukowych, odegrały one w ogromną rolę w dwudziestowiecznej wiedzy o literaturze, uwolniły ją od tego, co przypadkowe i mało ważne, wpłynęły na wspaniały rozwój warsztatu analitycznego, nie mogę jednak nie stwierdzić, że postawa taka nie miała wartości absolutnej, jej wielka rola była w jakiejś mierze pochodną tego, że stanowiła zarówno radykalną reakcję na wcześniejszą sytuację metodologiczną, jak też przeczyła pewnym praktykom badawczym, które na zasadzie zasiedzenia traktowano jako oczywiste – i w konsekwencji nie poddawano ani kontroli, ani rewizji.

Jest charakterystyczne, że ta wczesna idea formalistyczna została na najrozmaitsze sposoby zrewidowana przez uczestników tego ruchu i jego kontynuatorów. Dla znakomitych przedstawicieli Szkoły Praskiej analiza języka poetyckiego nie była już czynnikiem oddzielającym, przeciwnie, a świadczą o tym liczne prace Jana Mukařovskiego, analiza języka nie wiodła już do wyłącznego skupiania się na tym, co miało decydować o autonomii dzieła literackiego. Otwierała drogę do analizy tego, co ogólnokulturalne, język w tym przypadku nie tylko nie dzielił, ale łączył. Nie jest przypadkiem, że to właśnie Mukařovský napisał w roku 1935 studium (dzisiaj już klasyczne) *Uwagi o socjologii języka poetyckiego*. W tym kierunku także zmierzały wysiłki Michaiła Bachtina – począwszy od pierwszej edycji *Probleatów poetyki Dostojewskiego* z roku 1929.

I tu trzeba podkreślić ze szczególną dobitnością fakt: analiza języka utworu literackiego (czy – w ogólności – języka literatury) nie tylko nie stanowi czynnika izolującego, ale – przeciwnie – stała się żywiołem łączącym. W tym miejscu właśnie ujawnia się wielka rola socjolingwistyki, analizującej społeczne mechanizmy mówienia w najróżniejszych jego odmianach, to właśnie tu ukazać można stosunek dzieła literackiego do społecznych wzorców mówienia, a więc zarówno wmontować je w ogólny kontekst, jak też zwrócić uwagę na swoistości. Włączenie języka literatury w obręb zainteresowań socjolingwistycznych pozwala traktować ją jako właśnie współczynnik kultury, to tutaj zbiegają się rozmaite linie i tropy.

Kategorią, umożliwiającą wprowadzenie literatury w szerokie konteksty jest kategoria dyskursu. Pewne określające go reguły są autonomiczne w danej dziedzinie wypowiedzi, inne mają bądź charakter uniwersalny, bądź wynikają z przenikania się różnych dziedzin życia społecznego. Nauka o literaturze traktowana jako jedna z nauk o kulturze poznaje to, co ją wydziela spośród innych typów dyskursu, ale też – na równych prawach – demonstruje to, co ją z nimi łączy. W dyskursie literackim uczestniczą elementy innych dyskursów, ich miejsce zależy od właściwości danej kultury literackiej i od kontekstu, w dyskursie nieliterackim zaś, jakkolwiek by był, publicystyczny, retoryczny, historyczny, kaznodziejsko-moralizatorski, uczestniczą elementy dyskursu literackiego. Obowiązkiem badacza literatury jest, oczywiście, zajmowanie się tym pierwszym, ale nie może on go separować od tych powiązań i uwikłań, w jakich występuje lub przynajmniej do których może się odwoływać. Podobnie dzieje się, gdy przyjmiemy perspektywę odwrotną. Swobodnym triumfem teorii literatury jest uniwersalizacja kategorii narracji, która do pewnego momentu była pojęciem funkcjonującym jedynie (lub przede wszystkim) w dziedzinie poetyki. Dzisiaj posługują się nią między innymi filozofowie, etnografowie, by nie wspominać o teoretykach i metodologach historii. Kategoria narracji historycznej, o czym pisze bezpośrednio Hayden White, ukształtowała się w swojej dzisiejszej postaci pod bezpośrednim wpływem poetyki. Dla nauki o literaturze nie jest to fakt obojętny nie tylko dlatego, że okazała ona swoją przydatność dla innej dyscypliny humanistycznej. Narracja historyczna stała się kategorią, którą w teorii literatury niejako wtórnie przyswojono; okazała się ona narzędziem ważnym choćby w analizie różnych odmian epiki – od mitu i eposu do powieści, wszelkiej, niekoniecznie historycznej. Powiązania łączące dyskurs literacki i historyczny to tylko jeden z przejawów szerszego zjawiska.

### 4

Problem stosunku nauki o literaturze do nauk o kulturze nie pozwala na pominięcie problemu doniosłego, który musi się tu ujawnić, gdy podejmuje się tę kwestię. Skoro granice nauk o kulturze, jeśli nie nadaje się jej wymiaru uniwersalnego, są ze swej istoty płynne, stanowią – by tak powiedzieć – strefę otwartą, nie możemy zrezygnować z pytania o relacje zachodzące między naszą dyscypliną a dziedzinami wiedzy, które zajmują się tymi lub innymi rejonami wchodzącymi w obręb kultury. Wspominałem już o socjolingwistyce, której pozycja wydaje mi się kluczowa, do niej wszakże sprawa się nie ogranicza. W grę wchodzi bowiem wszystkie niemal dyscypliny humanistyczne – z różnym nasileniem. Wymienię najważniejsze, a więc inne dziedziny socjologii, nie tylko te, które funkcjonują w obrębie tak zwanej socjologii kultury; to tutaj pojawia się problem relacji zachodzących między kulturą wysoką a kulturą popularną (w dawnych czasach) oraz między kulturą wysoką a kulturą masową (w szeroko rozumianej współczesności). A także między dziejami literatury a formami mecenatu artystycznego oraz takich lub innych instytucji, tworzących ramy dla procesu rozwojowego literatury.

Osobna sprawa to stosunek nauki o literaturze do historii; jesteśmy zobligowani do postawienia następującego pytania: czy relacja ta mieści się w tym kręgu problemowym, jakim się tutaj zajmujemy? Możemy przyjąć, że to sprawa zarówno złożona, jak autonomiczna, będzie to niewątpliwie założenie słuszne, nie sposób jednak pominąć aspektu kulturowego tej kwestii. Nie możemy wszakże zapominać o poszczególnych subdyscyplinach historii: od historii idei po historię gospodarczą (myślę tu zwłaszcza o tych jej założeniach, które wyłożył Witold Kula w swym dziele *Problemy i metody historii gospodarczej* z roku 1963). Ta ostatnia staje się ważną inspiracją wówczas, gdy naukę o literaturze rozumie się nie jako dyskurs o arcydziełach, ale jako dzieje piśmiennictwa, obejmujące także istotne składniki takich lub innych procesów rozwojowych, zwłaszcza zaś procesów kształtowania się konwencji.

Ale trzeba również wziąć pod uwagę te dziedziny, które tutaj – wszystko na to wskazuje – nie wydają się konieczne. Myślę z jednej strony o psychologii, z drugiej o ekonomii. Każda z innych przyczyn. Odwołania do doktryn psychologicznych w nauce o literaturze, także wówczas, gdy nie przyjmują postaci tradycjonalistycznego psychologizmu, który dzisiaj jest już domeną metodologicznej archaiki, nie mają na ogół zabarwienia kulturowego, a sam problem, jakie sfery psychologii należą do nauk o kulturze, jakie zaś bliższe są naukom przyrodniczym, rozwiązania naszej kwestii nie ułatwia. Natomiast relacje między nauką o literaturze a ekonomią mogą czasem mieć znaczenie, choć wymagają uwzględniania licznych sfer pośredniczących. Przekonuje nas o tym żalosne doświadczenie wulgarnego stalinowskiego marksizmu, który w Polsce był oficjalną doktryną w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Posłużę się kanonicznym przykładem rozważań tego typu: pytanie, jak ceny zboża w Odessie zaważyły na sonetach Mickiewicza, jest oczywiście tylko humorystyczną anegdotą.

Na koniec dorzucę, że na relacje między nauką o literaturze a naukami o kulturze wpływ ma to, jakie dziedziny w działalności akademickiej wchodzą w obręb tej ostatniej. A to tłumaczy się często bardziej względami praktycznymi niż teoretycznymi czy metodologicznymi. Nauki o kulturze funkcjonują w pewnych przypadkach jako swoiste ciało zbiorowe, a więc w ich kręgu znajdują się te dyscypliny, które w ogólności lub tylko w danym środowisku nie w pełni jeszcze się usamodzielniały. Zakończę przykładem: nauka o literaturze, historia sztuki, muzykologia nie wchodzi w obręb katedr zajmujących się historią czy teorią kultury, tam znaleźć się mogą dyscypliny nowsze i mniej wykrystalizowane, choćby teatrologia czy filmoznawstwo. Nie ma po temu żadnych powodów ogólnych, decydują o tym konkretne wskazania praktyczne.